

Teksty Drugie 2001, 1, s. 74-81



CENTRUM
HUMANISTYKI
CYFROWEJ

Ciekawość – „Nieprawomyślny sobowtór” rozumu

Aleksandra Ubertowska

Ciekawość – „Nieprawomyślny sobowtór” rozumu

Tytuł najnowszej książki Michała P. Markowskiego¹ łatwo uznać za formułę wewnętrznie sprzeczną. Zdaje się ona sugerować zamiar metodycznego opisu ulotnego, nieokreślonego fenomenu, który z trudem wyobrażamy sobie jako przedmiot naukowego badania. Ta spontaniczna interpretacja pozostaje wprawdzie w luźnym związku z genologicznym znaczeniem tytułowej „anatomii” (oznacza ona, jak wyjaśnia autor, gatunek wywodzący się z satyry menippejskiej, w którym „słysząc rozmaite głosy, w którym przejawia się encyklopedyczne pragnienie powiedzenia wszystkiego w rozmaitych gatunkach”), dość dobrze wprowadza jednak w zasadniczy obszar problematyki książki i, co ważniejsze, skutecznie oswaja ze „stylem pisanania”, „stylem filozofowania”, który uprawia Markowski.

Anatomia ciekawości to wybór tekstów publikowanych wcześniej w czasopiśmie i pracach zbiorowych. Tu stanowią całość – na pierwszy rzut oka, wydawać by się mogło, dość problematyczną. Co łączy bowiem – poza arbitralną decyzją autora czy wydawcy – „ciekawość” i „archetypy”, „nudę” i „symulakrum”? Wszystkie te zjawiska przynależą do różnych porządków. Na tym samym poziomie zestawiono w *Anatomii ciekawości* terminy z zakresu teorii kultury i pojęcia, dotyczące bezrefleksyjnego, spontanicznego odbioru rzeczywistości; kategorie odwołujące się do intencjonalnego, uporządkowanego wysiłku poznawczego, i cechy, które nie są nawet stałymi atrybutami, a raczej nastrojami, emocjami, nawiedzającymi osobę wedle kapryśnych, trudnych do przewidzenia, reguł.

Załóżmy jednak, że nobilitacja wzgardzonych, „niepoważnych” dyspozycji poznawczych została głębiej umotywowana, że ów skandal poznawczy, jaki nie-

^{1/} M. P. Markowski *Anatomia ciekawości*, seria: Obrazy Współczesności, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999.

Ubertowska Ciekawość – „Nieprawomyślny sobowtór” rozumu

uchronnie wywołuje zestawienie „ciekawości” i „teorii literatury”, „ciekawości” i „filozofii” jest zamierzoną strategią, na którą powinniśmy odpowiedzieć odpowiednim „stylem lektury”. Jeżeli tak jest w istocie, to wówczas głównym zamierzeniem Markowskiego (i centralnym wątkiem jego książki) byłaby, jak się wydaje, próba uchwycenia aporetyczności, paradoksalnej natury zasadniczych pojęć, stanowiących tradycję europejskiej humanistyki. W tak zakreślonym porządku doskonale mieszczą się: poprowadzone na marginesie książki Maurice’a Merleau-Ponty’ego rozważania wokół „chiazmu” – figury podwójnej przynależności, znoszącej dychotomiczną relację „ja” – „świat”; poświadczony Umberto Eco wywód, prowadzący do konkluzji o „powinowactwie (literackiej) struktury gatunkowej i struktury pytania filozoficznego”, czy rozdział analizujący ideę tożsamości bytu i myślenia, wyrażaną (w ujęciu mistyków i filozofów) w milczeniu lub języku.

Oddaliliśmy się nieco od tytułowej „ciekawości”, której wyeksponowanie w książce Markowskiego wzbudziło naszą konsternację. Teraz jednak łatwiej przyjdzie odpowiedzieć na pytanie, jak należy wytłumaczyć uprzywilejowanie owego zjawiska, zaczerpniętego spoza nomenklatury naukowej, spoza poziomu kulturowej metarefleksji.

Można chyba zaryzykować twierdzenie, iż „ciekawość” Markowskiego godzi w „twarde” pojęcie prawdy (prawdy naukowej), ufundowane na niewzruszonych podstawach, wyznaczających ściśle granice poznawczej aktywności, oddzielające od siebie „poważny” naukowy dyskurs i dyskursywną anomalię (dyskurs amatorski, pseudodyskurs). Markowskiego zdają się interesować w historii kultury właśnie mechanizmy uprawomocniania owej kategorii „pseudo”, niosącej z sobą piętno „gorszości”, „podrzędności”. Gdyby poszukiwać odpowiednika tej hierarchizującej dychotomii w historii kolekcji, o której pisze autor w jednym z pierwszych rozdziałów książki, to należałoby go usytuować w momencie zmiany paradygmatu, jaka dokonała się wraz z zastąpieniem gabinetu osobliwości, *Wunderkammer*, przez oficjalną instytucję muzeum. Ten pierwszy był chaotycznym zbiorem „cudów” (w gabinecie podróżnika Waltera Cope’a, który w 1599 roku zwiedził i opisał Tomasz Platter, prócz ogona mitycznego jednorożca znajdowały się chińskie pudełeczka, zabalsamowane dziecko, afrykański naszyjnik, pieczęć królowej Elżbiety). Upowszechnienie się muzeum oznaczało legitymację jednego tylko rodzaju kolekcji – metodycznego, usystematyzowanego zbioru, opartego na jednorodnym kryterium tematycznym.

Ten gest radykalnego rozgraniczenia akceptowanego i pogardzanego rodzaju aktywności poznawczej okazuje się, w interpretacji autora *Anatomii ciekawości*, kulturową fikcją, mistyfikacją. W rzeczywistości nowożytna historia nauk podszyta jest utajonym nurtem, w którym dochodzą do głosu „nieprawomyślne sobowtóry” Rozumu, Metody, Encyklopedii. Podobna dwoistość znamionuje również znaczenia, jakie w kulturze przypisywano „ciekawości”. Montaigne sądził wprawdzie, że „ciekawość jest wszędzie opaczna”, pisał jednak także o *honnete curiosité*, „godzwej ciekawości” – umiejętności wnikliwego dociekania natury rzeczy. Kartezjusz

Roztrząsania i rozbiory

piętnował ciekawość jako przejaw umysłowego dyletantyzmu, powierzchowności, Leibniz zaś zaliczył ją do podstawowych (obok postrzegania, zdolności sądzenia, świadomości, rozmyślenia i dociekania) czynności intelektu.

Przekonanie o dwuznacznym statusie „ciekawości” poświadcza jej ikonograficzne przedstawienie, przedrukowane w książce Markowskiego z wydanej niedawno *Ikonologii* C. Ripy. Ciekawość przyjmuje – to, w świetle dotychczasowych rozważań niemal oczywiste – postać kobiecą w pozie znamionującej poruszenie: z głową wysuniętą do przodu i zmierzwionymi, sztywno sterzczącymi włosami. Emblematyczna „ciekawość” Ripy została wyposażona w skrzydła; pozytywny, afirmatywny aspekt tego atrybutu został jednak osłabiony poprzez obecność innych elementów (niedbale zamotane szaty „usiane są wizerunkami uszu i żab”). Kobieta jako emblemat, jako model reprezentacji często pojawia się w rozważaniach teoretyków kultury, których refleksja zmierza do odsłonięcia ukrytych mechanizmów, „systemów nakazu, które uprzywilejowując jedne modele reprezentacji, blokują inne, zakazują ich stosowania lub unieważniają”². Zdaniem Craiga Owensa, kobieta w zachodnioeuropejskim systemie reprezentacji pełni rolę albo figury pojęć niemożliwych do przedstawienia, albo też jej pojawienie się w funkcji emblematu naznaczone jest dwuznacznością, wtórnością lub „brakiem powagi”. „Kobiecość często zrównuje się z maskaradą, fałszywą reprezentacją, symulacją i uwiedzeniem”, pisze Owens, stwierdzając równocześnie, że kobieta nigdy nie mogła zająć pozycji podmiotu reprezentacji, „który wierzy, że tworzy świat, stwarzając jego obraz”³.

Książka Michała P. Markowskiego pozwala się umieścić w nurcie rozważań, prowadzonych w różnych dziedzinach współczesnej humanistyki, zmierzających do podważenia radykalnego, jednostronnie scjentyistycznego stylu poznawania i opisywania zjawisk. Autorowi *Anatomii ciekawości* zdaje się przyświecać idea poznania „które nie byłoby totalnym pochwyeniem «świata», jego «intelektualnym posiadaniem»; tym, co musi ono rozpoznać jest «depossession» – rezygnacja z panowania nad rzeczami”⁴. Nie bez powodu książkę kończą rozdziały poświęcone filozofom-dekonstrukcjonistom: Gilles’owi Deleuze i Jacques’owi Derridzie, którzy podjęli próbę odszukania zapomnianych, stłumionych w kulturowej pamięci, emocjonalnych, „cielesnych” źródeł myśli, sensu, podmiotowości. Uwagi o dekonstrukcjonistach – czynione, co cenne, bynajmniej nie z pozycji bezkrytycznego wyznawcy (przed jednostronną, „postmodernistyczną” erudycją ostrzega Markowski słowami starej maksymy: „strzeż się człowieka jednej książki”) – zmierzają do odsłonięcia, trudnego do pojęcia i wysłowienia w naszym „otamowanym” języku, powinowactwa. Ważną rolę w tym wątku książki pełni omówienie idei Derridy,

2/ C. Owens *Dyskurs Innych: feministki i postmodernizm*, przeł. M. Sugiera, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, wybrał, opracował i przedmową opatrzył R. Nycz, Kraków 1998, s. 425.

3/ Tamże.

4/ M. P. Markowski *Anatomia...*, s. 77.

Ubertowska Ciekawość – „Nieprawomyślny sobowtór” rozumu

który chciał w piśmie „usłyszeć to ustawienie głosu, kiedy nie można już odróżnić głosu i ciała”, idei zmierzającej do odnalezienia sensualnego, „gestykalnego” podłoża sensu, wyrażanego w piśmie.

Jakie miejsce w owej, ustanowionej na nowych zasadach, filozofii poznania i badania zjawisk zajmuje nauka o literaturze? Czy w rozważaniach krakowskiego teoretyka literatury przysługuje jej osobne miejsce? Nie, i nie będzie to zaskoczeniem dla czytelników wcześniejszych prac Markowskiego. Wprawdzie współczesne tendencje literaturoznawcze bywają w *Anatomii* punktem odniesienia dla zobrazowania zmiany perspektywy badawczej sprzed ćwierćwiecza, kiedy to

pryskał mit autonomii językowych artefaktów, jednorodność podmiotu zanikała pod działaniem heterogenicznych sił, dyskurs badacza tracił zaufanie dla majestatycznego dyktansu, z którego mógł przyglądać się swemu obiektowi.⁵

Wiedza o literaturze, badanie literatury nie stanowi jednak wyosobnionej dziedziny wiedzy. Nie może nią być, skoro najistotniejsze we współczesnej humanistyce zagadnienia „reprezentacji” czy „podmiotowości” nie są domeną literaturoznawców; funkcjonalność, figuratywność zaś przestały być dawno atrybutami tekstów literackich (według Derridy, idee i pojęcia filozoficzne nie są niczym innym, jak pewną kategorią figur retorycznych).

Niewątpliwą zaletą książki jest ściśle, chciałoby się powiedzieć, finezyjne powiązanie problematyki tomu z jego konstrukcją i trybem poprowadzenia wywodu. Wydaje się, że omawiane w poszczególnych rozdziałach poglądy na temat prawdy, istoty dyskursu literaturoznawczego czy fikcjonalności stały się wyznacznikami „poetyki immanentnej” *Anatomii ciekawości*. Można powiedzieć, że odwzorowuje ona „strukturę nierozstrzygalności”, na każdym kroku realizuje strategię demontowania jednoznacznych określeń, precyzujących przynależność gatunkową tekstu, jego status wypowiedzeniowy czy ontologiczny, usuwając nas, czytelników, poza obszar, w którym wszystkie rozstrzygnięcia zostały już dokonane.

Rozpocznijmy od tajemniczego cytatu, który posłużył jako motto całej książki („Markowski, a kto to taki? – zapytał Flaubert”). Mniej istotne wydają się tu ewentualne dociekania na temat autentyczności owej postaci (o żyjącej w XIX-wiecznej Francji osobie o tym samym, co autor omawianej książki, nazwisku wspominają bracia Goncourt w swoim *Dzienniku*); ważniejsze w kontekście stylu pisania, jaki uprawia krakowski badacz, okaże się chyba zwrócenie uwagi na fakt, iż ironiczne, dziwaczne, sytuujące się w pobliżu poetyki sztubackiego żartu zdanie o „niejakim Markowskim” sygnalizuje niejasny, nieokreślony charakter sądów formułowanych w książce. Wprowadzając nas w obręb wewnętrznie sprzecznych konwencji „fikcji autentyczności” czy też „wystylizowanej na autentyzm fikcyjności”, Markowski podważa w istocie stabilną pozycję czytelnika. Od pierwszej strony lekturę

^{5/} Tamże, s. 43.

Roztrząsania i rozbiory

Anatomii ciekawości determinuje fundamentalne poczucie niepewności, której wyrazem staje się (natrętna) obecność pytań: kim jest autor książki? Czy występuje w dwóch różnych wcieleniach: fikcyjnym i „pozatekstowym”? I czy przypadkiem – decydując się na lekturę książki – nie stajemy się automatycznie ofiarą literackiego żartu autora-apokryfisty?

W tym samym porządku pozwala się zinterpretować wielopiętrowa metatekstualność wywodów. Większość rozdziałów, które złożyły się na książkę, to recenzje innych publikacji (m.in. *Zbieraczy i osobliwości* K. Pomiana, *Ameryki* J. Baudrillarda, *Oka i umysłu* M. Merleau-Ponty'ego); są to więc „teksty o tekstach”. Pojawiają się i inne poziomy metatekstualnej refleksji – autokomentarze, glosy do wcześniejszych książek Markowskiego, a także przemyślane dedykacje, które jednak w pełni czytelne są chyba tylko dla zainteresowanych – można tylko (ryzykownie) domniemywać, że rozdział o książce Merleau-Ponty'ego został poświęcony Ryszardowi Nyczowi jako autorowi rozpraw o podmiotowości, a zadedykowanie całej książki Markowi Bieńczykowi to aluzja do jego eseju o melancholii (*Anatomia melancholii* Burtona jest jedną z kanonicznych realizacji gatunku). *Anatomia ciekawości* projektuje więc model krytycznego czytania, zakładający sprawne poruszanie się po niewiarygodnie zawiklanej płataninie „tekstów o tekstach”, tekstów „z kluczem” (mottem, dedykacją, które domagają się rozszyfrowania, a jednocześnie nie stwarzają żadnej gwarancji odniesienia).

Ten rodzaj lektury porównać można do wędrówki, której cel został podany w wątpliwość w momencie wyruszenia w drogę. Albo, chcąc ująć rzecz inaczej, przywołajmy słowa Jeana Baudrillarda: „nadeszły czasy, że mapa poprzedza terytorium, [...] mapa rodzi terytorium”⁶. Wyobraźnia, o której mówi francuski filozof, obcuje z przedstawieniami, które są bardziej pierwotne niż „rzeczywistość”. Przedstawienia skupiają w sobie całą energię „rzeczywistego”, dysponują realnością bardziej przekonującą niż ta, którą skłonni bylibyśmy przypisać „naturze”. Model lektury, podsuwany przez Markowskiego (i wpisany w jego książkę) odwołuje się do wielkiego i znaczącego problemu reprezentacji, a raczej do zagadnienia zakwestionowania nie tyle jej istnienia, ile jej pozorne „naturalnego” charakteru, nie wymagającego uzasadnienia czy krytycznego namysłu.

Wspomniana procedura lektury nieustannie „zawiesza się”, zawraca z drogi, wiodącej do przedmiotu odniesienia – zawraca ku rzeczywistości tekstu. Ważniejsze okazuje się przeanalizowanie funkcjonalnego usytuowania „tekstu z kluczem” w obrębie tekstualnej gry, niż „substancjalne” poszukiwanie jego źródła. Istotniejsze jest opisanie uwarunkowań, decydujących o efekcie „naturalności” kliszy, niż dociekania, na ile zdeformowaną kopią rzeczywistości jest przedstawienie.

Czytelnik *Anatomii...* prędzej czy później dochodzi do wniosku, że książka Markowskiego to gra cytatów, gra cytatami. Autor w jednym z pierwszych rozdziałów składa jednoznaczny deklarację, mówiąc o, zgodnym z regułami gatunku, zamiarze „mówienia cudzymi głosami”:

⁶ J. Baudrillard *Precesja symulakrów*, przeł. T. Komendant, w: *Postmodernizm...*, s. 176.

Ubertowska Ciekawość – „Nieprawomyślny sobowtór” rozumu

mnożę cytaty, zmieniam punkty widzenia, gromadzę przypisy, bo nie wiem, gdzie leży prawda, i nie potrafię mówić własnym głosem, by nie zagłuszyć imienia własnego, tego drugiego imienia, które prześwituje przez mój tekst.^{7/}

Obecność cytatów, wyznaczników „cudzej mowy”, pozostaje więc w ścisłym związku z koncepcją podmiotu, ze statusem ontologicznym „tego, który mówi” i stanowi sens. „Imię własne” nie jest bynajmniej związane z „tytułem własności”, „prawem własności” do tekstu. Jest raczej „śladem” obecności autora-czytelnika, który zdaje sprawę ze swoich lektur, a tym samym, ze swojego uwikłania w sieć innych tekstów (jest „śladem”, ponieważ obecność jest skazana na zapośredniczenie, na „prześwitywanie przez tekst”). Deklaracja „mówienia cudzymi głosami” nie wyklucza, nie unicestwia kategorii tożsamości, przenosi ją po prostu na inny poziom i poddaje daleko idącemu zróżnicowaniu. Nowa tożsamość zakłada mnogość „ja”, zwielokrotnionego przez system luster, klisz, sobowtórów, jakim – w ujęciu Baudrillarda, o którym mowa w rozdziale *O symulakrach* – staje się kultura, także kultura tekstu. Zresztą pragnienie zwielokrotnienia ról, „rozerwanie cienkiej powłoki «ja»” poprzez wybór innego dyskursu niż uprawiany dotychczas, cechuje wielu bohaterów esejów Markowskiego. Należą do nich filozofowie, snujący dociekania nad literaturą i literackością (Heidegger, Rorty, Derrida). Najbardziej przekonująco zjawisko „dwuwarsztatowości” zostało opisane w rozdziale poświęconym Umberto Eco, w którego twórczej biografii działalność powieściopisarska i namysł teoretycznoliteracki pozostają w stosunku wzajemnego oświetlania, uzupełniania. Choć wybór autora *Wahadla Foucaulta*, jego ryzykowna decyzja przekroczenia magicznej granicy między językiem podległym wymogom naukowości i językiem figuratywnym, miał dramatyczne konsekwencje, również w obrębie konstrukcji tożsamości. Jak czytamy w stosownym rozdziale: „teoretyk pisze powieść i w ten sposób zrzeka się własnego przywileju osobności, włączając się w anonimowy nurt ponadjednostkowego imaginarium”^{8/}.

Podmiotem *Anatomii ciekawości* jest, w rozumieniu autora, „ten, który czyta” i publikuje zapiski, notowane na marginesach książek. Nie są to czynności bierne. Ostatecznym przykazaniem, jakie kieruje pod adresem czytelnika swojej książki Michał P. Markowski, jest nakaz egzegezy, przekonanie o konieczności wypracowania świadomości egzegetycznej. Jej patronami są: Georges Poulet, Montaigne, Nietzsche i Derrida. Nakaz egzegezy, jak ją definiuje Markowski w ślad za swoimi duchowymi patronami, wymusza odstępstwo, niewierność wobec tekstu. Odwołuje się do kategorii „zdarzeniowości”, zakładającej procesualność, niegotowy charakter znaczeń konstytuujących się w trakcie lektury, w trakcie składania „kontrasygnaty” w miejscu, gdzie znajduje się sygnatura czytanego tekstu.

^{7/} M. P. Markowski *Anatomia...*, s. 9.

^{8/} Tamże, s. 148.

Roztrząsania i rozbiory

Tytuły podrozdziałów sformułowano w podobnej konwencji, sugerującej ich równorzędność. Wśród nich można jednak bez trudu wyróżnić „rozdziały węzłowe”, grupujące wokół siebie inne, „podrzedne” (wydaje się, że należą do nich artykuły traktujące *O ciekawości*, *O widzialnym*, *O teorii i powieści*, *O filozofii i literaturze*). Idea opatrzenia podrozdziałów tytułami, utrzymanymi w osobliwej konwencji, musi mieć więc inną motywację niż chęć wprowadzenia „znaku równości” między poszczególnymi częściami. Wydają się one raczej być związane z wspomnianym już stylem (i filozofią) pisania; forma tytułów sankcjonuje otwarty, swobodny charakter wywodu, rozluźnia jego kontury, upodabniając go raczej do niezobowiązującej dygresji niż uporządkowanego dyskursu. Pożytki płynące z przyjęcia takiej koncepcji okazały się nieocenione – umożliwia ona zapis intelektualnych wędrówek (bo „wehikułem” ciekawości jest oczywiście podróż) autora. Oprócz pożytków konwencja taka niesie z sobą jednak rozliczne niebezpieczeństwa. Czytelnik, który nie zaakceptuje filozoficznych i metodologicznych (a raczej anty-metodologicznych) przesłanek autora, mógłby w owej swobodzie konstrukcyjnej i myślowej upatrywać największej słabości książki. Trzeba uświadomić sobie, że *Anatomia ciekawości* poddana lekturze kierowanej „spoza systemu” może wydać się zbiorem artykułów o charakterze przyczynkarskim (ten hipotetyczny zarzut staje się bardziej wymowny, kiedy porównać *Anatomię...* z dwiema poprzednimi rozprawami Markowskiego: *Efekt inskrypcji*⁹ i *Nietzsche – filozofia interpretacji*¹⁰).

Załóżmy jednak, że jesteśmy czytelnikami obdarzonymi dobrą wolą, czytelnikami z „wnętrza systemu”, którzy skłonni są uznać za wartość fragmentaryczny, niezobowiązujący charakter esejów Markowskiego. Co wówczas wyda się nam najbardziej znamiennej cechą „charakteru pisma” krakowskiego badacza, najprostszym, najbardziej elementarnym modułem jego stylu? Wydaje się, że rytm refleksji krytycznej Markowskiego nadają dobitne, wyraziste zdania – mimowolne aforyzmy, stanowiące całości tekstualne „same w sobie”, pozwalające się z powodzeniem używać poza kontekstem, w jakim się pojawiły (oto przykłady: „w ostrym słońcu południa książki filozoficzne obracają się w popiół”, „oschły mandaryn rzuca słodkie mandarynki w tłum”, „Husserl, czytając Prousta, z pewnością by oszalał”). Sytuują się one na granicy tekstów, z których pochodzą: są częścią przeprowadzonych w nich wywodów, a jednocześnie zaburzają linearną ciągłość argumentacji, niejako rozrywają „fakturę”, powierzchnię tekstu. Bierze się to stąd, że ich natura jest dwoista: mają charakter paraliteracki, są efektownymi popisami stylu, wyrastają jednak z żywiołu dyskursywności.

Ich uprzywilejowany status prowokuje do sformułowania innego jeszcze przesłania książki. *Anatomia ciekawości* jawi się nam teraz jako wyraźne zaproszenie do pisania, twórczości. Aforyzmy Markowskiego skłaniają bowiem do użycia, przywołania w charakterze motta, cytatu. Stają się „zaczynem” nowych tekstów,

^{9/} M. P. Markowski *Efekt inskrypcji. Jacques Derrida i literatura*, Bydgoszcz 1997.

^{10/} M. P. Markowski *Nietzsche – filozofia interpretacji*, Kraków 1997.

Ubertowska Ciekawość – „Nieprawomyślny sobowtór” rozumu

elementami sprawiającymi, że tekst zaczyna się „plenić”, mnożyć, obrastać kolejnymi – literaturoznawczymi, filozoficznymi – realizacjami.

Aleksandra UBERTOWSKA